

Stanisław Stanik

Władysław Nater

Miał 12 lat, kiedy w październiku 1929 roku jego proboszcz w Domachowie, ks. Jan Ludwiczak, zawołał go na plebanię i wręczył mu książkę łacińską, od razu przystępując do pierwszej lekcji. Ks. Władysław Nater znał ministranturę, ale łacina przedstawiała mu trudności. Tym większe było zdziwienie w domu. Szlachetny pleban uspokoił rodziców chłopca i kontynuował spotkania z nim dwa razy w tygodniu, podnosząc jego wykształcenie.

Postanowił wysłać go do liceum, zobowiązując się płacić za niego na przybory szkolne i podręczniki. W czerwcu 1930 roku ks. Władysław Nater zdał egzamin do II klasy gimnazjum w nieodległym Gostyniu, gdzie dyrektorem był znany i zasłużony dla szkolnictwa gostyńskiego ks. Franciszek Olejniczak. Ksiądz Nater napisał o nim w perspektywie czasu, że „był wielkim duchem naszej uczelni, wychowawców wzorem”. Ale spotykały księdza Natera kłopoty natury materialnej. Na szczęście ks. Ludwiczak napisał list do oo. filipinów na Świętej Górze z prośbą o przyjęcie młodego ucznia do tamtejszego konwiktu. I tym sposobem trafił z kryzysowej nędzy w cieplarniane warunki.

13 czerwca 1932 roku w przytulnym domachowskim kościele odbywały się prymicie ks. Kazimierza Dworaka. Ks. Władysław Nater bardzo je przeżywał. Tak był przejęty uroczystością, że przepłakał ją i postanowił, że sam zostanie kapłanem. Od IV klasy gimnazjum należał do Sodaliczji Mariańskiej. Jej duch Maryjny, nabożeństwa, akademie, referaty – to wszystko mobilizowało ucznia, wzmacniało jego idealizm religijny i kształtowało powołanie kapłańskie. Szczególnie promieniowania łaski Bożej doznał, gdy prezesem Sodaliczji został Henryk Wilczyński. Później, w 1935 roku, tenże Wilczyński, wspierał młodziem z charakterem, wstąpił do zakonu jezuitów i został kapłanem. Niemcy zamordowali go podczas wojny na Rakowieckiej w Warszawie. Wzrosty wpływ wywarł na ks. Naterze inny ważny w jego życiu kapłan, ks. moderator Szczeciński. Wysłał go na kolonie sodaliczne na Śnieżnicę na Górze. Tu zetknął się ze znakomitymi osobowościami, kształtujące postawy moralne i ideowe młodości. Szczególnie odcisnął się w świadomości założyciel tej kolonii ks. Józef Winkowski. 4-tygodniowy turnus wypoczynkowo-kształceniowy to okres niezapomnianych, podniosłych wrażeń duchowych.

Zaraz po ukończeniu gimnazjum, 21 czerwca 1937 roku, ks. Władysław Nater wstąpił do Kongregacji Księży Filipinów, a 1 października rozpoczął studia teologiczne w seminarium diecezjalnym w Tarnowie. Zamieszkał tu razem z dziewięcioma innymi klerykami filipińskimi. Znalazł się w pokoju z dwoma najstarszymi kolegami, a mianowicie

Ferdynandem Machayem i Janem Michałkowskim. Ferdek, góral z Jabłonki, od razu przedstawił się jako charakter nieokrzesany, szorstki, „kanciasty”, lecz tak pracował nad sobą, że stał się łagodnym, urobionym, wiernym regule zakonnikiem. Dłużej znał ks. Nater Janka Michałkowskiego, urodzonego w 1914 roku w Jorcie. Przebywał z nim przez 3 lata konwiktu z Sodaliczji Mariańskiej, rok z tarnowskiego klerykatu i dwa lata z kapłaństwa. 22 sierpnia 1942 roku został aresztowany i wywieziony do obozu w Buchenwaldzie. Obydwaj przyjaciele zginęli z rąk hitlerowców, a ze względu na szlachetną postawę i przymioty osobowe obaj zasłużyli na wyniesienie na ołtarze. To przewrotna historia sprawiła, że nie zdążyli zabłysnąć, a już poszli „ku niebieskim tarniom”.

Ks. Władysław Nater uczył się w gmachu seminaryjnym tylko dwa lata. Dalsze trzy miały miejsce w kolonii wakacyjnej, w opustoszałym po śmierci ks. biskupa Franciszka Lisowskiego pałacu biskupim. Właśnie w tym drugim miejscu młodzi klerycy, a wraz z nimi ks. Nater, otrzymali 9 sierpnia 1942 roku święcenia kapłańskie. Mimo wojny, aresztowań, ponad rocznego zamknięcia wykładów program seminarium został zrealizowany. Naukę ukończyło 33 seminarzystów, a rozpoczęło 48. Dobre wyniki i otwarcie przykładowych perspektyw na przyszłość młodzi zawdzięczali hierarchom, którzy wygłaszali konferencje bądź udzielali im święceń, w tym biskupowi Franciszkowi Lisowskiemu (zm. 4 IV 1939) i biskupowi Edwardowi Komarowi (zm. 27 IX 1943).

Od młodości, jeszcze w gimnazjum, ks. Nater spotykał się z ludźmi wielkimi duchem. W konwikcie gościli tacy przedstawiciele kultury jak pisarz Jerzy Bandrowski, profesor Tadeusz Dominik, sławny ornitolog Sokołowski, Krzyżanowski z Wilna, wygłaszając prelekcje. We wrześniu 1937 roku przybył na Świętą Górę również o. Maksymilian Kolbe, który dzielił się wspomnieniami z Japonii, skąd niedawno wrócił. Przeglądał się młodości, jak grała w siatkówkę na boisku. Był uduchowiony, poważny, zamyślony. Władysław Nater zetknął się z bł. Michałem Kozalem, wysłuchując jego przemówienia na zjeździe sodalicznym w 1936 roku w Gnieźnie. Zapamiętał, że bł. Kozal mówił o ideałach sodalicznych i o Matce Bożej, tematy traktując z szacunkiem i namaszczeniem.

Ksiądz Władysława Natera nie ominęły nieszczęścia i szkyany II wojny światowej. 12 marca 1940 roku gestapo zamknęło świętogórski klasztor i wywiozło jego mieszkańców do Bruckowa pod Berkiem, których skoszaronowano w trzech powiatach: gostyńskim, jarońskim i krotoszyńskim. W izbach po oo. werbistach dokuczał chłód, ale warunki były do wytrzymania. Pod koniec maja ks. Natera, kleryka i braci zakonnych skierowano do

Generalnej Guberni, „do krewnych”. Wtedy to ksiądz znalazł się po raz pierwszy w Studziannie, zachowując w pamięci wspomnienia miejscowych szlachetnych ludzi. Pojechał potem do Tarnowa, aby tam kontynuować studia seminaryjne. Po II wojnie światowej, po trzech latach nauki, przeniósł się na lata całe do Studzianny, z początku jako kleryk.

Spotkały go szkyany ze strony nowych władz Polski. Omotano księdza siecią donosów i oskarżeń. Były grzywny i nękania kolegami. W sądach i na kolegiach stawał się osiem razy, będąc oskarżonym o duszpasterską postawę wierną wskazaniom Episkopatu.

Z blisko 60-letniego posługiwania po 1945 roku w studziańskim środowisku trzeba odliczyć rok pobytu w seminarium tarnowskim a także 5 lat pracy duszpasterskiej w Bytowie (1947-1952), gdzie kładł zręby pod nową filipińską placówkę. W Studziannie w ciężkich czasach stalinizmu był przełożonym zgromadzenia, wieloletnim proboszczem parafii, utalentowanym i podziwianym kaznodzieją oraz cenionym spowiednikiem. Sam o swym powołaniu w posłudze kapłańskiej wypowiedział się tak: „Gdy chodzi o duszpasterstwo studziańskie, zawsze wychodziłem z założenia, że winno ono być prowadzone nie tylko w aspekcie parafialnym, lecz także sanktuarijnym (ze względu na cudowny obraz), oratoryjnym w duchu św. Filipa (współpatrona głównej świątyni), a nawet bazylikowym, bo nie na darmo świątynia nasza otrzymała tytuł bazyliki. I te nurty duszpasterskie zawsze inspirowałem, łączyłem i mobilizowałem” (cytuje za: Stanisław Stanik, „Piewcy chwały Świętoroślinnej Pani”, Warszawa 2003, s. 102-103).

Ksiądz Nater był w Studziannie kronikarzem, piewcą miejsca świętego pieśnią i wierszem, ambasadorem wiedzy. Ksiądz kochał historię, wydobywał z niej wzory mogące przyświecać człowiekowi w dzisiejszemu, szukał w niej natchnienia. Poezję, pieśni i dramat, czyli sztuki pisarskie, traktował nie tylko jako źródło mądrości i rozrywki, ale także, a może przede wszystkim, zasad moralnych, patriotycznych, życiowych. Dzieje sanktuarium studziańskiego, przedmiotu jego kultur i posługi zgłębiał ks. Nater od początku swego pobytu w domu studziańskich filipinów. Uczył się ludzi, obserwując ich, zapamiętywał ich twarze, czyny, skrętnie przygotowywał się do działania, spiesząc im z pomocą. Poznawał dzieje miejsca i ludzi, dzieląc się swoimi wiadomościami w prywatnych rozmowach, na spotkaniach, na lekcjach religii. Z ambony głosił słowo Boże, nawiązując do miejscowych tradycji i zwyczajów, podnosząc ich znaczenie dla żywotności człowieka oraz dowartościowując je wiarą i modlitwą. Kiedy w 1928 roku po